

665
Elżbieta KĘPIŃSKA

Jest jakaś niesprawiedliwość w tzw. popularności telewizyjnej

pozytorem i współtwórcą całości. Poza tym jednak nie ciekawego w moim życiu teatralnym się nie dzieje.

● **Może następny sezon będzie szczęśliwszy?**

— I ja mam tę nadzieję, tym bardziej uzasadnioną, że właśnie od nowego sezonu przenoszę się do Teatru Powszechnego, który po kilkuletniej przerwie spowodowanej remontem gmachu, rozpocznie pracę z nowym zespołem i pod nową dyrekcją. Kierownikiem artystycznym teatru został Zygmunt Hübner, mój pierwszy dyrektor z Teatru Wybrzeże, gdzie debiutowałam po ukończeniu PWST w Warszawie, i gdzie w ciągu jednego tylko sezonu zagrałam trzy główne role Jo w „Smaku miodu”, Polly w „Operze za 3 grosze” i Ofelię w „Hamlecie”. Ambicją nowej dyrekcji jest maksymalne wykorzystanie każdego aktora, wzięcie odpowiedzialności za jego pełny rozwój artystyczny, uchronienie go przed lękami i kompleksami, będącymi nieuchronnym rezultatem niegrania.

● **Czy do nowego Teatru przenosi się Pani sama, czy z mężem — również znanym aktorem, Władysławem Kowalskim?**

— Nową pracę zaproponowano nam obojgu i oboje ją przyjęliśmy. Ponieważ jednak zawsze występujemy jako liczba mnoga, więc tym razem mówię tylko o sobie.

● **Czy często grywają Państwo razem?**

— Owszem. Zaczęło się zresztą od debiutu w „Smaku miodu” na Wybrzeżu. Wystąpiliśmy też

wspólnie w jednym filmie — pokazano go niedawno w TV w „Ekranie wspomnień” pt. „Droga na Zachód”. Tyle tylko, że mój mąż grał tam jedną z głównych ról, a ja — epizod.

● **Jak układa się Pani współpraca z filmem?**


— Mam na swym koncie niewiele filmów ani jednej głównej roli. Nie najlepiej zresztą — przyznam się — czuje się przed kamerą, która ogromnie mnie onieśmiela. A poza wszystkim — nigdy nie proponowano mi naprawdę dobrej roli w naprawdę dobrym filmie. Dopiero w tych dniach reżyser J. Sztwiertnia powierzył mi główną rolę kobiecą w filmie „Grzech Antoniego Grudy” gdzie będą partnerką Franciszka Pieczki.

● **Kamera Panią onieśmiela... Nie odczuwa tego jednak widz, który oglądał Panią choćby w „Dziewczętach z Nowolipek” w TV. To była niezapomniana rola...**

— Po tym przedstawieniu, ja która przecież rzadko pokazuję się na małym ekranie, miałam mnóstwo miłych kontaktów z widzami. Rola chyba rzeczywiście nie była zła, ale w popularności telewizyjnej jest coś szalenie niesprawiedliwego. Czasem gra się przecież coś świetnego w teatrze i prawie nikt o tym nie wie. Odwrotnie w telewizji, gdzie częstotliwość występów przed kamerą stała się — w każdym razie dla części widzów — symbolem jakości.

Rozmawiała:

MARIA ŚLEDZIŃSKA



PANI ELŻBIETA KĘPIŃSKA, wybitna i znana aktorka, wychodziła właśnie do Teatru „Ateneum” na próbę, gdy zadzwoniłam do niej z prośbą o rozmowę.

● **Pani Elżbieto, czyżby jakaś nowa rola?**

— Niestety nie. Prowadzimy próby „Szewców” w związku z częściową zmianą obsady, co jest spowodowane projektowanym wyjazdem części zespołu do Florencji ze spektaklem „Ameryka”.

● **W jakich przedstawieniach bierze Pani teraz udział?**

— Właśnie w „Szewcach” Witkacego, których gramy od trzech sezonów, a od niedawna — w „Bloomusalem”, adaptacji XV epizodu „Ulissesa” Joyce’a. Ta ostatnia pozycja wystawiana jest tylko raz w tygodniu i mimo niewielkiego zadania, jakie w niej otrzymałam, bardzo lubię ten dziwny i trochę żalony spektakl, rozgrywający się nie tylko na obu scenach, ale także w hallu i szatni, a nawet zahaczający o ulicę. I cieszę się ogromnie, że spotkałam się w pracy z Jerzym Grzegorzewskim, reżyserem i scenografem tego przedstawienia i Stanisławem Radwanem — kom-